

Granice sprzed 1967 roku?

10 lutego 2022

Polityka bliskowschodnia jako efekt uległości wobec lobby przynosi straty, bo lobby proizraelskie w Ameryce nie działa w oderwaniu od Izraela. Wepchnięte w politykę na Bliskim Wschodzie Stany Zjednoczone nie realizują własnego interesu narodowego. Polityka ta nie leży również w interesie Izraela.



Skupię się na dwóch sprawach. Pierwszą jest poparcie Izraela w zwalczaniu Palestyńczyków na zabranych im ziemiach, co doprowadziło do pojawienia się zjawiska terroryzmu. Kolejną sprawą jest wojna w Iraku, która nastąpiła pod wpływem Izraela i jego lobby doprowadzając do całej serii zdarzeń jakie opisuję w swojej książce. O nich możemy rozmawiać w części pytania i odpowiedzi naszego spotkania. Konsekwencją jest seria politycznych relacji z Iranem, Syrią i Libanem latem 2006 roku.

Rozwińmy problem terroryzmu. Przyjęta konwencja w środowiskach popierających Izrael głosi, że traktowanie Palestyńczyków jako terrorystów nie ma nic wspólnego z tym dlaczego USA zostały tak bardzo znienawidzone w świecie islamskim i arabskim. Tym mniej wspólnego ma ze zjawiskiem terroryzmu jako takim. Izrael postrzegany jest jako najbardziej wartościowy sojusznik w walce z terroryzmem. To kłamliwa maksyma. Istnieje ogrom danych analitycznych i anegdotyczna wręcz ilość dowodów wskazująca, że amerykańskie poparcie dla brutalnego traktowania Palestyńczyków w Gazie i na Zachodnim Brzegu, wsparcie udzielane celem skolonizowania tego obszaru gniewa, jeśli nie rozwściecza ogromną liczbę ludzi świata arabskiego i islamskiego.

Przykładem powołana przez Departament Stanu grupa doradcza do spraw dyplomacji z krajami świata arabskiego i islamskiego. W

2006 roku odnotowano w raporcie tej grupy: „Mieszkańcy tych krajów są szczerze przygnębieni sytuacją ich obywateli, w czym udział mają Stany Zjednoczone, a co stwarza warunki sprzyjające terroryzmowi i nastrojom anty-amerykańskim”. Argument o tym, że poparcie dla Izraela rodzi terroryzm nie będąc wyłączną i bezpośrednią jego przyczyną, pozostaje głównym powodem zjawiska. Jednostki motywowane chęcią odwetu gotowe atakować Stany Zjednoczone, stają się łatwym łupem werbunku dla grup terrorystycznych stwarzając klimat podziwu ludności arabskiej dla ich działalności.

Wrogość wzniecana przez politykę izraelsko-amerykańską na zajmowanych terenach odnotowana została przez kolejnych prezydentów USA już od roku 1967. Wtedy Izrael podbił rejon Gazy i Zachodniego Brzegu. Stało się to powodem, by każdy następny prezydent poczynając od Lyndona Johnsona oponował budowaniu osiedli na terenach okupowanych. Jednak żaden z prezydentów nie wyraził znaczącego sprzeciwu wobec praktyki Izraela budowania nowych osiedli. Wręcz przeciwnie. Stany Zjednoczone chroniły Izrael przed krytyczną oceną tej polityki na forum ONZ zapewniając większą pomoc niż dowolnemu krajowi, przyznając ją bezwarunkowo.

Oczywistym powodem, dla którego prezydenci nie potrafili zdobyć się na sprzeciw wobec izraelskiej polityki zasiedlania podbitych terenów, była działalność lobby. Kluczowym wątkiem rozumienia terroryzmu jest kwestia podejścia do wsparcia Izraela przy brutalnym traktowaniu Palestyńczyków w kontekście wydarzenia z 11 września. Powszechnie powtarzane powiedzenie osób zwalczających terroryzm sprowadza się do tego, że Osama Ibn Laden sam nie szanował Palestyńczyków, a swoje podejście zmienił kiedy stało się ono dogodnym narzędziem rekrutacji. Innym argumentem jest to, że wydarzenie 11/9 nie miało nic wspólnego z Izraelem. Wreszcie i taki motyw, że realizatorzy wydarzenia nienawidzą nas wcale nie z powodu prowadzonej polityki względem Bliskiego Wschodu, ale z powodu tego kim jesteśmy.

Tego rodzaju motywy są często używane przez główne postacie znanego lobby. Przykładowo Robert Satloff z Waszyngtońskiego Instytutu ds. Bliskiego Wschodu, który stwierdził, że tożsamość Bin Ladena z Palestyńczykami jest produktem czystego oportunizmu. Alan Dershowitz twierdzi, że przed 11 września Izrael rzadko kiedy był obiektem radarów Bin Ladena. Denis Ross także pracujący dla Instytutu Waszyngtońskiego twierdzi, że Bin Laden próbował starać się o zasadność powiązania samego zdarzenia z sytuacją Palestyńczyków, co jest fałszem. Źródła historyczne wykazują jednoznacznie istotne związki Bin Ladena z losem Palestyńczyków od czasu jego wczesnej młodości. Jego troskę potwierdzają publiczne wystąpienia w ostatniej dekadzie XX wieku, czyli długo przed atakiem na dwie wieże.

Korespondent czasopisma „The Economist” Max Rodenbeck napisał w recenzjach dwóch książek o Bin Ladenie, które były zbiorem ważniejszych przemówień: „Ze wszystkich tematów, myślą najsilniej dochodzącą do głosu jest chęć odpłacenia się za wszelką niesprawiedliwość doświadczaną przez Palestyńczyków”. Jeśli chodzi o wiedzę zawartą w raportach komisji powołanej do zbadania wydarzenia z 11 września okazuje się, że główną przyczyną ataku, która doprowadziła do tego zdarzenia była polityka poparcia Izraela w jego działaniach na Bliskim Wschodzie. Choć nie była jedyną, pozostaje zasadniczą przyczyną. Komisja odnotowała, że Bin Laden dążył, by Kongres stał się celem ataków jako najważniejszy amerykański ośrodek wsparcia dla Izraela. Według komisji, Bin Laden dwukrotnie przesuwiał datę ataku z powodu działań wszczynanych przez Izrael. Zasadniczy czynnik inspirujący atak 11/9 tkwi w stałym uprzywilejowaniu Izraela w polityce zagranicznej prowadzonej przez Stany Zjednoczone.

Na podstawie tego raportu trudno o lepszy i bardziej przekonujący argument o szkodliwości preferencji jakimi cieszy się Izrael. Krótko mówiąc, aktualne stosunki między Waszyngtonem i Jerozolimą są dolewaniem oliwy do ognia zjawiska terroryzmu. Co do Iraku, jest jaskrawo czytelne, że

wojna w Iraku to jedna z największych pomyłek strategicznych w historii Ameryki. Tu okazuje się, że znów Izrael stał za jedną z dwóch sił lobbujących za inwazją. Gdyby nie ich działania trudno sobie wyobrazić, by do tej wojny w ogóle doszło. Jedynie rządy Izraela i Kuwejtu popierane przez większość mieszkańców popierały inwazję.

Administracja Sharona miesiącami nalegała na administrację Busha, by nie rezygnował z decyzji. Inni politycy jak Ehoud Barak, Benjamin Netanyahu także byli za obaleniem Saddama Husajna. Naciski były tak silne, że urzędnicy izraelscy przestrzegali administrację amerykańską, by złagodziła retorykę przynajmniej w takim stopniu, by nie utożsamiać tej wojny z interesem izraelskim. Jak przyznał prezydent Clinton w 2006 roku: „Każdy polityk Izraela jakiego znałem chciał wojny z Irakiem, choćby nawet nie dysponował on bronią masowego rażenia”.

Sondaż nastrojów w Izraelu z lutego 2003 r., czyli na miesiąc przed inwazją wskazywał, że większość ludności (77,5%) popierała amerykański atak na Irak. Słyszcy się czasem argument, jakoby Izrael przeciwny był temu uderzeniu, a w rzeczywistości wskazywał na Iran. Kiedy Izrael poczuł wiatr w żagle w 2002 r. dzięki polityce Busha, wysłannicy Izraela przybyli do Waszyngtonu i stwierdzili, że przekonani byli jakoby celem ataku miał być Iran jako stanowiący dużo większe zagrożenie. Konsekwentnie pouczali, by administracja Busha skupiła się na Teheranie, a nie Bagdadzie.

Warte podkreślenia jest również to, że przedstawiciele Izraela nie mieli nic przeciwko usuwaniu niewygodnych przywódców zarówno w Iraku, jak też w Syrii, czy innych państwach uważanych za śmiertelnie wrogie Izraelowi. Izrael przekonywał, że zależało mu, by Stany Zjednoczone rozprawiły się najpierw z Iranem. Kiedy Izrael zrozumiał, że partia wojny rozprawi się również z Iranem po zakończonej wojnie z Irakiem, z entuzjazmem powitano inwazję na ten kraj. Dlatego między początkiem roku 2002 i marcem 2003 Izrael zastosował presję na

administrację Busha, by mieć pewność, że rozwiązania wojskowe względem Iraku wykluczą dyplomatyczne, przypominając Waszyngtonowi przy każdej okazji, że po Iraku ma przyjść kolej na Iran. Nigdy nie przypuszczano, że Irak okaże się istnym bagnem. Izraelowi wydawało się, że Irak dla USA będzie igraszką.

Dążenie do wojny w wyniku działania lobby najsilniej przejawiali neo-konserwatyści wspierani przez AIPAC. Od kiedy wojna przeniosła się na południe, poplecznicy Izraela twierdzą, że Izrael nie nakłaniał do działań wojennych, co nie jest prawdą. To stanowisko ujawnił w maju 2004 roku artykuł opublikowany w żydowskim tygodniku „Forward” wydawanym w Nowym Jorku: „Prezydent Bush usiłował sprzedać wojnę w Iraku najważniejszym organizacjom izraelskim pikietującym w jego obronie, domagającym się głowy Saddama Hussajna i jego broni masowego rażenia. Uzasadniona troska o bezpieczeństwo Izraela towarzyszyła wszystkim głównym organizacjom żydowskim”.

Dzisiaj natomiast słyszy się, że AIPAC jakoby nie wypowiadał swego stanowiska w kwestii wojny w Iraku i oczywiście nie doradzał jej, co również nie jest prawdą. To stwierdzenie zaprzecza zdrowemu rozsądkowi, bowiem AIPAC zawsze popiera to, o co zabiega Izrael. Izrael, ponad wszelką wątpliwość, chciał inwazji USA na Irak. Istnieją dodatkowe twarde dowody, że AIPAC popierał tę wojnę. Dyrektor naczelny tej organizacji Howard Core powiedział dla „New York Sun” w styczniu 2003 r., że jednym z sukcesów tej organizacji w ostatnich latach „był spokojny lobbying w Kongresie na rzecz użycia siły w Iraku”.

Główną siłą pociągającą sznurki wojny w Kongresie stanowili neokonserwatyści. To oni zainicjowali kampanię obalenia Saddama pisząc dwa pisma do prezydenta Clintona na początku 1998 r. Przez kolejne 5 lat, zwłaszcza tuż po 11/9 ustawicznie wspierali dążenie do wojny w Iraku. Żadna inna grupa, czy instytucja nie była tak poważnie zaangażowana w dążenie do wojny w Iraku przez tamten pięcioletni okres.

Istniała też opozycja nie popierająca inwazji. W Departamencie Stanu, wywiadzie, oraz w kręgach wojskowych. Zgodnie z ich własnym przekonaniem neo-konserwatyści to ludzie głęboko oddani sprawie pomocy Izraelowi. Wielu z nich ma powiązania z kluczowymi organizacjami lobbującymi jak na przykład Amerykański Instytut Przedsiębiorczości, Instytut Waszyngtoński.

Naszą argumentację należy opierać nie na tym, że główne organizacje lobbujące, czy neo-konserwatyści wymusili wojnę, która była w interesie Izraela, lecz na tym, że nie było w niej interesu amerykańskiego. Wręcz przeciwnie, panowało przeświadczenie, że inwazja na Irak była równoznaczna z interesem zarówno izraelskim jak też amerykańskim. Dla neo-konserwatystów to co jest korzystne dla Izraela przynosi korzyść Stanom Zjednoczonym i vice versa. Niestety, w przypadku Iraku, sromotnie pomylili się. Wprawdzie neo-konserwatyści byli głęboko oddani sprawie tej wojny, to nie prowadzili jej sami. Nie udało im się przekonać Clintona, by najechał na Bagdad. Następnie z niewielkim powodzeniem scedowali dalsze działania na Busha przez kolejne osiem miesięcy. Jesteśmy przekonani, że gdyby Al Gore został wtedy prezydentem, do wojny w Iraku nie doszłoby.

Dla pełnej jasności powtórzę, że nie lobby odpowiada za wojnę, ale jest jej główną siłą inspirującą. To lobby przekonało prezydenta Busha i wice prezydenta D. Chenneya, że ta wojna miała być świetnym posunięciem. Bez tych dwóch postaci do wojny nie doszłoby. Do jej wybuchu neokonserwatyści okazali się po prostu przydatni.

Niejednokrotnie jesteśmy oskarżani o twierdzenie, że wojna w Iraku była wojną żydowską. Nic bardziej kłamliwego. Wykazaliśmy to w książce i artykułach. Badania przeprowadzone przed tą wojną potwierdzają, że środowisko amerykańskich żydów było o 10% mniej przekonane do celowości tej wojny, niż ogólna amerykańska opinia społeczna. Zastanawiając się nad tym jak powinny wyglądać relacje izraelsko-amerykańskie, uważamy

przede wszystkim, że Stany Zjednoczone powinny skończyć ze szczególnym uprzywilejowaniem wzajemnych relacji z Izraelem i traktować go jak każde inne państwo. USA powinno traktować to państwo na równi z innymi państwami demokratycznymi jak Wielka Brytania, Francja, Niemcy, czy Indie.

Jeśli w praktyce Izrael postępuje w zgodzie z naszymi wartościami, Waszyngton powinien popierać jego działanie. Jeśli jednak Izrael postępuje z naruszeniem interesu amerykańskiego, Waszyngton powinien zdystansować się od Izraela, wpłynąć na zmianę postępowania, co byłoby zastosowane w przypadku każdego innego kraju naruszającego interes Stanów Zjednoczonych.

W kwestii konfliktu z Palestyńczykami Stany Zjednoczone powinny zająć pozycję pośrednika, czyli Waszyngton powinien oceniać polityczne kroki jedną miarą. Jerozolima powinna zrozumieć, że jako państwo dwojga narodów nie może dopuszczać się kolonialnej ekspansji na Zachodnim Brzegu. Nie odbierając Izraelowi prawa do istnienia, Stany Zjednoczone powinny bronić prawa Izraela do istnienia w granicach sprzed roku 1967 z nieznacznymi zmianami. Stany Zjednoczone powinny służyć wsparciem jedynie w sytuacji gdyby egzystencja Izraela miała być zagrożona.

Autorstwo: John J. Mearsheimer

Tłumaczenie: Jola

Źródło oryginalne (wideo): [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło polskie: WolneMedia.net